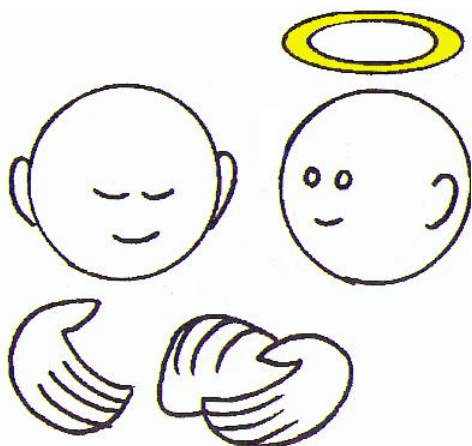




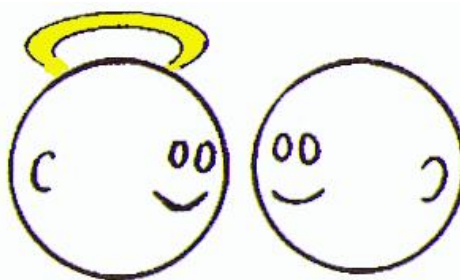
PRZYGOTUJJCIE DROGĘ PANU...

PISMO PARAFII ŚCIĘCIA ŚW. JANA CHRZCICIELA W SAMBORZE
Nr 12 (62) Listopad 2011 rok

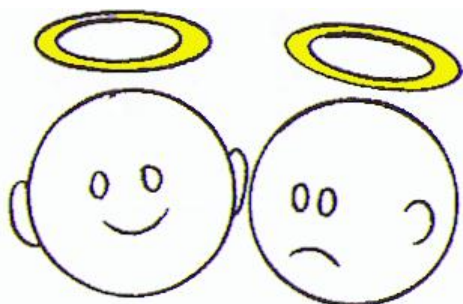
ŚWIĘCI



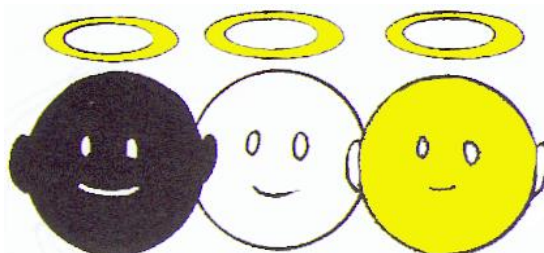
... potrafią się dzielić



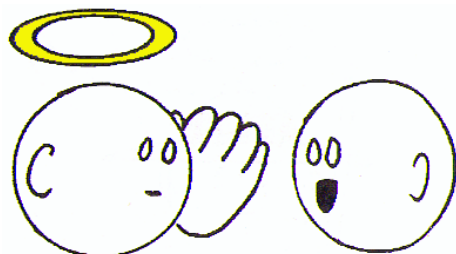
... wiedzą, że na uśmiech odpowiada się uśmiechem



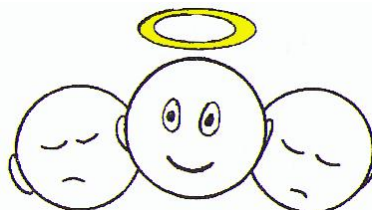
... mają swoje wzloty i upadki



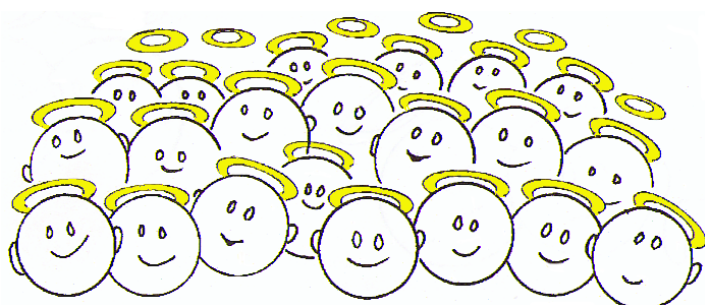
... mają różne kolory skóry



... potrafią słuchać



... mają szeroko oczy otwarte



... są wśród nas

„WSZYSZY ŚWIĘCI BALUJĄ W NIEBIE...”



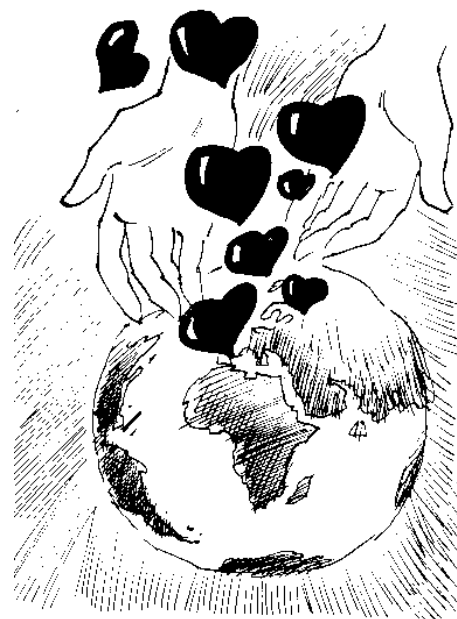
„Wszyscy święci balują w niebie, złoty sypie się kurz...” - słyszę w radiu znajome głosy zespołu „Budka Suflera”. Słowa tej starej piosenki wywołują uśmiech na mojej twarzy: święci balują? Niewiarygodne! Bal kojarzy mi się z rozkoszną salą, wytwornymi stawami, pięknymi ubiorami, wesołą zabawą... Czy coś podobnego może odbywać się w niebie? Pewnie że nie. Widocznie autor piosenki po prostu chciał obrazowo wyrazić to szczęście i wesele, którego doznają dusze zmarłych wiernych w niebie. Mieszkamy na ziemi wszyscy razem, ale przy

odejściu z tego świata drogi konających rozchodzą się: dostojni doznają szczęścia wiecznego w niebie, niegodni przeznaczeni są na męki piekielne, czyli wyrażając się obrazowo dusze czyste „balują”, a dusze grzeszne płoną w „kociołku” piekielnym. Każdy człowiek ma w perspektywie jedną z tych dróg, która czeka go, kiedy przejdzie odmierzony mu Bogiem życiowy szlak. Pokolenie zmienia pokolenie, jedni odchodzą z tego świata, a inni przychodzą by później też odejść... Żaden człowiek nie może odmienić swego przejścia do wieczności - swej śmierci - jak też nie może przesunąć ani też oddalić tej minuty. Nie jest to w mocy człowieczej, ale w rękach Bożych. Lecz taka jest nasza ludzka natura, że próbuje się od tego jakoś wykręcić, odłożyć odejście do Boga chociażby na dzień, chociażby na minutę... I zapomina się przy tym, że taka jest Święta Boża Wola, której nikt nie jest w stanie przekreślić. A tak na prawdę to boimy się śmierci, bali się jej i mieszkańcy pogańskiego świata, o czym mówi nam pradawna przypowieść.

„Niegdyś pewien głupiec stanął przed oczu króla Salomona. Czego pragniesz, nieszczęsny? - zapytał król. W nocy zjawił się do mi, o królu, anioł śmierci, zatrzymał się obok mnie i długo patrzył na mnie niedobrym wzrokiem! W czym ja mogę ci dopomóc? - zdziwił się król. O władco, rozkaż wiatru niech zanieś mnie w daleki Hindustan i tam ja zdołam zachować się od tego złego anioła - błagał nieszczęsny głupiec. Salomon natychmiast rozkazał wiatru odstawić go w Hindustan, a po pewnym czasie on sam spotkał się z aniołem śmierci i zapytał go: dlaczego ty, o Boży posłańcu, tak niedobrze popatrzyłeś na jednego nieszczęsnego, że ów uciekł w Hindustan od rodziny i bliskich? Jest mi samemu dziwnie - odpowiedział anioł. Lecz Bóg rozkazał mi wziąć tę duszę w przestrzeniach Hindustanu i odprawić ją do piekła, i dlatego bardzo zdziwiłem się, że ów grzesznik był tutaj, koło ciebie. Lecz, dzięki Bogu, on od razu pognął do Hindustanu, i udało mi się wypełnić wolę Bożą dokładnie!

Tak i my winniśmy pamiętać, że jeżeli człowiek nie może ukryć się przed samym sobą, to przed Bogiem tym bardziej nigdy się nie skryje. Nie trzeba bać się woli Bożej, nie trzeba od niej uciekać, lecz trzeba ją wypełniać poprzez swe godne życie, aby zasłużyć sobie na szczęście w wieczności. A nie powinien żaden z nas wątpić w istnienie życia wiecznego dla duszy. Pytali kiedyś ludzie u sławnego mędrca, co będzie po śmierci. Mędrzec nigdy nie odpowiadał na takie pytania. Pewnego razu uczniowie zapytali go, dlaczego ciągle uchyla się od odpowiedzi. „Zauważyliście, że pozagrobowym życiem interesują się właśnie ci, którzy nie wiedzą, co robić z tym życiem. Potrzebują jeszcze jedno życia, które trwałoby wiecznie” - odrzekł mędrzec. „A jednak jest życie po śmierci czy niema?” - nie odstępował jeden z uczniów. „Czy jest życie po śmierci - oto jest pytanie” - odrzekł mędrzec. Słuszna jest jego odpowiedź również w naszych czasach. Wszystkie luksusy, cały przepych świata jest niczym w porównaniu ze szczęściem, które proponuje nam Bóg w wieczności.

Zapalam znicz przy grobie bliskich zmarłych, a w głowie znów kręcą mi się słowa z tej samej piosenki: „Dzisiaj wszyscy, wszyscy święci mają bal...”. Tak, właśnie dzisiaj, bo dziś 1 listopada - Dzień Wszystkich Świętych. I stąd pewno te trudne filozoficzne refleksje...





Zadośćuczynienie Panu Bogu i bliźniemu Wynagrodzić Bogu i człowiekowi!

W naszych rozważaniach o Sakramencie pokuty i Pojednania dochodzimy do ostatniego warunku dobrej spowiedzi świętej, jakim jest zadośćuczynienie Panu Bogu i bliźniemu. Jak zawsze wszystkie słowa są tu ważne, a wypełnienie także tego warunku ma wpływa na dobre przeżycie tego sakramentu pojednania człowieka z Bogiem oraz jest warunkiem ważności tego sakramentu. Niestety często brakuje takiej świadomości, co wiąże się z brakiem odprawienia pokuty zadanej na spowiedzi świętej czy też zadośćuczynienia innym.

Zadaniem tego warunku spowiedzi świętej jest wypełnienie pewnych aktów pokutnych, wyznaczonych przez spowiednika, by w pewnym sensie naprawić szkody, jakie wywołał popełniony grzech wobec Boga i drugiego człowieka. Oczywiście ma to przede wszystkim wymiar symboliczny, bo trudno tu mówić o pełnym zadośćuczynieniu.

Katechizm Kościoła Katolickiego wyraźnie wskazuje na to podstawowe rozróżnienie w zadośćuczynieniu Bogu i bliźniemu, a zatem należy na te dwa elementy zwrócić szczególną uwagę, bo bardzo często zdarza się, że zwracamy jedynie uwagę na pokutę zadaną przez kapłana a nie przywiązujemy wagi do zadośćuczynienia naszym bliźnim.

Pismo Święte bardzo wyraźnie mówi o obu akcentach zadośćuczynienia. Wskazuje na potrzebę pojednania się z Bogiem i wynagrodzenia Mu za popełnione zło w formie dobrego owocu nawrócenia. Dodatkowym motywem są słowa Jezusa Chrystusa, który utożsamia się na kartach Ewangelii z drugim człowiekiem.

Tymczasem grzech przynosi ze sobą potrójny skutek. Z jednej strony osłabia lub zrywa przyjaźń z Bogiem, co wiele razy podkreślałem w tym cyklu w rozróżnieniu grzechów na ciężkie i lekkie, ale z drugiej strony wpływa też negatywnie na moją relację z drugim człowiekiem oraz w niewłaściwym świetle stawia mnie samego, osłabiając moje dążenie do dobra. Otrzymane w tym sakramencie rozgrzeszenie odpuszcza wszystkie grzechy, ale pozostaje jeszcze kwestia ich skutków czyli pewnego nieładu, jakie pozostawiają w człowieku.

Z problemem tym związane jest pojęcie „pracy nad sobą”, do którego zobowiązani jesteśmy w Sakramencie Pokuty i Pojednania. Chodzi o to, aby przez podjęte działanie odzyskać pełne zdrowie duchowe. Dokonuje się to poprzez naprawę winy, odpokutowanie za grzechy czyli zadośćuczynienie.

Każdy grzech, nawet dokonany w ukryciu i znany tylko Bogu i człowiekowi, który go popełnił, przynosi szkodę bliźnim, a przede wszystkim wpływa negatywnie na funkcjonowanie wspólnoty wiary, jaką jest Kościół. I właśnie zadośćuczynienie ludziom zobowiązuje do tego, aby naprawić szkodę powstałą przez nasze postępowanie, np. przeprosić za złe słowo, oddać rzecz skradzioną czy też odwołać nieprawdziwe słowa wypowiedziane o drugich.

Drugim elementem, o którym człowiek częściej pamięta, gdyż w ostatniej części spowiedzi świętej jest on przez kapłana wyraźnie podkreślony, jest zadośćuczynienie Panu Bogu potocznie zwane odmówieniem pokuty zadanej przez kapłana. Ma ona na celu duchowe dobro osoby spowiadającej się, uwzględniając jednocześnie sytuację w jakiej znajduje się osoba spowiadająca się.

Choć według rozeznania kapłana, na podstawie tego co w sakramencie wyznał penitent oraz ewentualnie dodatkowo zadanych pytań, pokuta jest dostosowana do wagi popełnionych złych czynów, to trzeba mieć świadomość, że nigdy nie będzie ona w pełni wyrównywała strat poniesionych w relacji z Bogiem.

Może ona przybrać rozmaite formy, od modlitwy, poprzez jakąś ofiarę, dzieło miłosierdzia, dobroć czy służbę okazaną bliźniemu, dobrowolne wyrzeczenie się jakiejś rzeczy czy przyjemności, ofiarowanie swojego cierpienia fizycznego czy duchowego w określonej intencji, akceptacja własnego codziennego krzyża. Wszystko to po to, aby upodobnić się do Chrystusa, który na drzewie krzyża poniósł śmierć za wszystkie nasz grzechy.

Z tym warunkiem wiąże się kilka uwag praktycznych, dotyczących zadośćuczynienia Bogu i bliźniemu. Pierwszym z nich jest to, że nie należy odkładać odmówienia pokuty zadanej

przez kapłana na później, ale odprawić ją natychmiast, aby uniknąć sytuacji, że człowiek zapomni, co było tą pokutą.

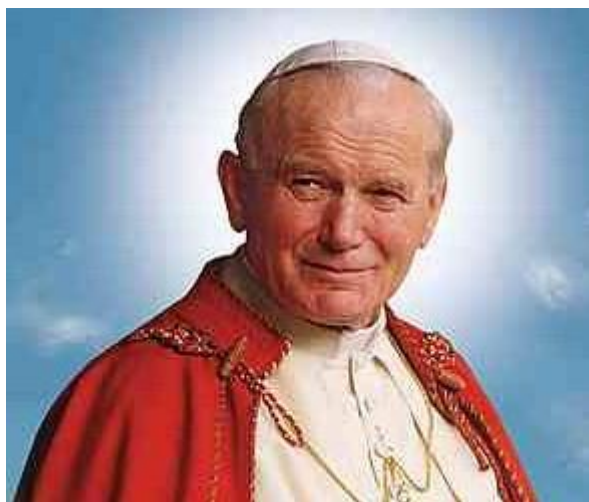
Drugą rzecz wiąże się z tym, że jeśli niedosłyszysz się pokuty, to należy o nią dopytać kapłana, gdyż to nie ja sam sobie ją nakładam. Nie ma zatem sytuacji, że samowolnie zastąpię sobie zadaną pokutę inną, wybraną przeze mnie lub też motywowaną tym, że uważam zadaną przez kapłana za niewystarczającą.

Wreszcie trzecią sprawą związaną z pierwszą częścią zadośćuczynienia jest też to, że kiedy pokuta zadana mi przez kapłana nie może być wykonana, bo nie mam warunków, aby taką pokutę wykonać, to mogę prosić spowiednika po nałożeniu przez niego zadośćuczynienia Bogu o zmianę pokuty, pokazując motywy dlaczego nie jestem w stanie jej wypełnić.

Ten warunek jest niezbędny do ważności Sakramentu Pokuty i Pojednania nie tylko w wymiarze odmówienia pokuty zadanej przez kapłana, ale naprawienia szkód wyrządzonych innym. Dlatego też, kiedy nie ma ze strony osoby spowiadającej się odpowiedniego nastawienia w tym względzie kapłan może, a nawet powinien, odłożyć udzielenie rozgrzeszenia do czasu spełnienia wszystkich warunków. Tak będzie np. w wypadku braku przebaczenia innym osobom czy też niechęć do naprawienia szkody poprzez odwołanie fałszywych słów wypowiedzianych do drugiego człowieka lub o drugim człowieku.

Mam nadzieję, że ten cykl artykułów o spowiedzi świętej poruszył najważniejsze kwestie związane z tym sakramentem. Jednocześnie trzeba mieć świadomość, że zapewne na wszystkie pytania czy wątpliwości nie odpowiedział, gdyż przeżywanie spowiedzi jest indywidualną sprawą a niektóre kwestie z tym związane mogą zostać jedynie rozwiązane w konfesjonale wobec indywidualnego przyjrzenia się poszczególnym problemom.

ks. Augustyn CR



BŁOGOSŁAWIONY JAN PAWEŁ II - CZŁOWIEK MODLITWY

Spojrzenie na życie Papieża Jana Pawła II, już dziś - Błogosławionego - pozwala nam odkryć w Nim przede wszystkim Człowieka Modlitwy. Głęboka modlitwa towarzyszyła na kolejnych etapach jego drogi do świętości, a rozpoczęła się w rodzinnym domu - jak sam mówił - swoją pobożność zawdzięczał rodzinie, a zwłaszcza ojcu: „*Mój ojciec był człowiekiem wyjątkowym. Jako dziecko, po śmierci mojej matki, zdarzało mi się, że budziłem się w nocy i zastawiałem mego ojca na kolanach, tak samo jak widziałem go zawsze na kolanach w*

kościółce. Prosty fakt patrzenia na niego, jak klęczy, wywarł zdecydowany wpływ na moje młode lata. Do tego stopnia, że jego przykład był dla mnie „pierwszym seminarium, rodzajem domowego seminarium”. To Ojciec po śmierci mamy zawiózł mnie na Kalwarię Zebrzydowską i wskazał na Maryję - To jest teraz Twoja Matka.

Modlitwa Karola nabrała solidnej postawy, w czasie wielkich doświadczeń, jakie dane mu było przeżyć od najmłodszych lat: traci matkę, brata, ojca. Im bardziej cierpiał, tym mocniej trwał przy Bogu. W czasie pracy w kamieniołomie koledzy zauważyli, że nagle zatrzymywał się przy pracy, żeby odmówić modlitwę Anioł Pański. Został kapłanem, biskupem, arcybiskupem, potem kardynałem, i wreszcie Papieżem, a najważniejszą sprawą pozostawała modlitwa. Dla wypełnienia swych coraz liczniejszych zadań duszpasterskich zagłębiał się w modlitwie, która się stała jego drugą naturą. To dzięki modlitwie, połączonej z cierpieniem, mógł unieść sytuacje trudne i delikatne swej posługi. Takiej modlitwy chciał też nas nauczyć. W Kalwarii Zebrzydowskiej zaraz po swym wyborze nawoływał: „Chcę wam powiedzieć wszystkim, a zwłaszcza młodym: nie ustawajcie w modlitwie. Trzeba się zawsze modlić, a nigdy nie ustawać - powiedział Pan Jezus. Módlcie się i kształtujcie poprzez modlitwę swoje życie. „Nie samym chlebem żyje człowiek i nie samą doczesnością, i nie tylko poprzez zaspokajanie doczesnych materialnych potrzeb, ambicji, pożądań, człowiek jest człowiekiem... „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych. Jeśli mamy żyć tym

słowem, słowem Bożym, trzeba nie ustawać w modlitwie! Może to być nawet modlitwa bez słów... Niech z tego miejsca do wszystkich, którzy mnie słuchają tutaj albo gdziekolwiek, przemówi proste i zasadnicze papieskie wezwanie do modlitwy. A jest to wezwanie najważniejsze. Najistotniejsze orędzie!”

Ulubioną Jego modlitwą pozostawał różaniec: „Różaniec, to moja ulubiona modlitwa! Taka wspaniała modlitwa! Wspaniała w jej prostocie i jej głębi. W tej modlitwie powtarzamy po wielokroć słowa, które Dziewica Maryja usłyszała od Archanioła i od swej kuzynki, Elżbiety. Na tle słów: „Zdrowaś Maryja” dusza uzmysławia sobie zasadnicze wydarzenia z życia Jezusa Chrystusa... Modlitwa tak prosta i tak bogata. Z głębi mojego serca zachęcam wszystkich do jej odmawiania”.

Od różańca zaczynał swój dzień, potem kolejne modlitwy na przemian z kolejnymi zajęciami, jak to wspomina ks. Arcybiskup Mieczysław Mokrzycki: „Przed poranną Mszą, w sypialni, odmawiał różaniec, leżąc krzyżem. Potem – prywatne modlitwy i rozważania w kaplicy oraz Msza święta. Przed audyencjami – adoracja. W drodze na obiad – krótkie pozdrowienie Pana Jezusa. Do kaplicy wstępował przed każdym posiłkiem i po posiłku. Odmawiał wszystkie litanie do świętych. Bardzo je lubił. W każdy czwartek – modlitwa do Ducha świętego. W każdy piątek – Droga Krzyżowa na tarasie”.

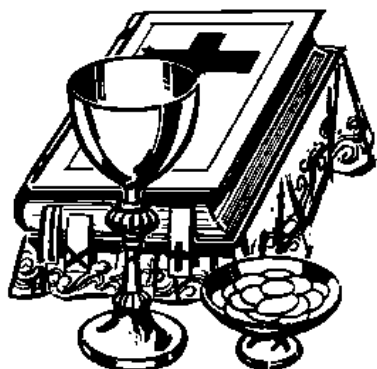
Z kolei ksiądz Maliński opisuje „Każdego dnia spędzał długie godziny w kaplicy na modlitwie, przed Najświętszym Sakramentem. Przed nim – stoliczek, żeby mógł notować myśli, z których wypływają potem duszpasterskie posunięcia... Nie należało mu przeszkadzać... Pochylny do przodu, w charakterystyczny sposób, z głową w dłoniach, pozostawał tak długo, bardzo długo ...Stał się papieżem na kolanach”.

Można powiedzieć, że taka modlitwa uczyniła Go wielkim, a jednocześnie tak bliskim dla milionów ludzi na całym świecie. Nam też potrzeba siły płynącej z modlitwy, więc uczmy się jej od Jana Pawła II.

s. Elżbieta



Msza święta, to najściślejsza Komunia z Bogiem.



Co tydzień wielu z nas przekracza progi świątyni, aby uczestniczyć we Mszy Świętej. Przyjść do kościoła na Mszę Świętą, przekroczyć próg świątyni, znaczy wejść w obszar świętości Boga, w obszar sacrum. I tutaj wobec takiej Świętości trzeba nam zamilknąć, wyciszyć się, by usłyszeć „Kogoś”, kto jako żywa Osoba przemawia do nas na różne sposoby – za pomocą słowa, znaku i symboli. Msza święta, jest dla chrześcijan, najcenniejszym darem, pozostawionym przez Jezusa Chrystusa. Podczas Mszy Świętej, która jest „pomysłem” Boga, Pan Jezus, otwiera przed nami Swe Serce i wprowadza w

tajemnice krzyża, oraz Zmartwychwstania, które nas ocalają.

Podczas Eucharystii śmierć Jezusa z przeszłości staje się teraźniejszością. Opowiada o Swojej miłości, do której nas zaprasza.

Msza święta jest odnowieniem pamiątki ofiary krzyżowej, która osiąga swój najwyższy punkt w Przeistoczeniu i Komunii Świętej. Jezus pojawia się wśród nas z taką samą miłością do Swego Ojca i do nas, z jaką poświęcił się za nas na krzyżu, tylko, że w bezkrwawy sposób. To Jezus składa się w ofierze Ojcu z nami i za nas - składamy dziękczynienie, co po grecku znaczy eucharystia. Dzięki składamy za to wszystko, co wydarzyło się z Jego Synem, który wyciągnął swoje ręce na krzyżu, aby śmierć pokonać i objawić moc zmartwychwstania, abyśmy mogli uczestniczyć w życiu, które On w pełni posiada i które nam daje. Aby odkryć, czym jest tajemnica Mszy św., trzeba sobie postawić pytanie: Po co ja na Mszę św. przychodzę? Jaki jest cel Mszy św.? Jak długo nasza odpowiedź będzie brzmieć:” abym nie miał grzechu, bo Kościół mnie do tego zobowiązuje” tak długo Msza św. będzie dla nas niczym więcej, jak uciążliwym obowiązkiem. Ale gdy przyjdziemy na Mszę św., z nastawieniem, że: „Przychodzę, aby uczyć się miłości, przychodzę na Spotkanie z Bogiem Wszechwiedzącym, który wszystko wie o mnie i moim sercu”, to zaczniemy odkrywać niezwykłą wagę tych minut, które spędzamy w kościele blisko Ołtarza. Doskonalenie miłości to główny cel uczestniczenia we Mszy św., tutaj bowiem

czeka na mnie sam Jezus, aby mi miłość objawić i miłości uczyć. Liturgia, to Jezus, który się modli, wielbi, dziękuje, a nasza modlitwa łączy się z Jego modlitwą, dlatego nasze powierzchowne w niej uczestniczenie jest niegodziwe. W Eucharystii Bóg daje do zrozumienia jak bardzo zależy Mu na bliskości z człowiekiem i na jego zbawieniu i że można Mu zaufać, „na przepadłe”. Czyli zawsze, w każdej sytuacji życia. Z Jego Serca wylewa się tak ogromna miłość do nas grzeszników, że Bóg chce przybliżyć się do człowieka i to do tego stopnia, iż pragnie zamieszkać w jego sercu - czyniąc je żywym tabernakulum, w którym przebywać będzie On - żywa Hostia. Postanawia więc ofiarować człowiekowi najpiękniejszy, a zarazem największy z darów jaki od założenia świata przygotował dla ludzkości - dar Eucharystii, dar najściślejszej Komunii z Samym Sobą. Bóg codziennie czyni dla nas cud i na ołtarzu za pośrednictwem kapłana przemienia wino w Swoją świętą Krew, a chleb w Swoje święte Ciało - wszystkich nas zapraszając do udziału w tej niewysłowionej Uczcie Miłości. Msza św. - człowiek w sercu Boga. Msza św. - Bóg w sercu człowieka. "Oto wielka tajemnica", która dokonuje się podczas Mszy św. Trzeba w nią uwierzyć, przed nią pochylić czoła i ugiąć kolana, w postawie pełnej wdzięczności i pokory, gdyż dzięki niej Bóg zaprasza nas do, najściślejszej bliskości z samym Sobą. Tym, który na tą niezwykłą ucztę miłości nas zaprasza, jest zawsze Jezus Chrystus. To On chce nam pomóc osiągnąć zbawienie, ożywić i na nowo napełnić Duchem Świętym. Zaproszenie Jezusa przekracza nasze wyobrażenie. W jednym słowie „przyjdźcie!” otwiera się na nas bezgranicznie. Widzi nasze myśli i trud, niczego nie pomija, na nic nie jest obojętny. Obejmuje nasze wnętrze i ciało, pragnienia i myśli, jak i powszednie potrzeby. Przychodzimy na Mszę świętą nie po to, aby się pomodlić, ani też by spełnić „obowiązek”. Gromadzimy się, by wołać w Duchu Świętym do Ojca, błagając o Jego Syna, naszego Zbawiciela. Prośba ta zostaje wysłuchana, bo Jezus naprawdę przychodzi: najpierw w Ewangelii, a potem w swoim Ciele i Krwi. Nie przychodzimy na jakieś tam nabożeństwo, lecz po to, by spotkać Boga, który jest Miłością, który samego Siebie oddaje w nasze ręce. Bóg już wszystko przygotował. "Mądrość stół zastawiła obficie", od nas wymaga się tylko pokory i przyjęcia tych darów, które są nam ofiarowane. Eucharystia, to jedna wielka Miłość, która się nam jawi już od pierwszych chwil tej wspaniałej Uczty. Najpierw gdy Ksiądz zmierza do ołtarza i składa na nim pocałunek w imieniu całej wspólnoty, jako wprowadzenie w spotkanie Jezusa ludem. Początkiem spotkania z Panem na Jego uczcie jest pocałunek! W progu swojego domu On - Gospodarz przytuła każdego z nas i z miłością całuje. Pierwszy gest, pocałunek ołtarza, wprowadza nas w atmosferę miłości. Zaraz potem pojawia się znak krzyża. Jezus przychodzi do nas, ale Jego droga wiedzie przez krzyż, stąd właśnie ten znak. Pierwsze słowa Mszy świętej, pozdrowienie kapłana: „*Miłość Boga Ojca, łaska naszego Pana Jezusa Chrystusa i dar jedności w Duchu Świętym niech będą z wami wszystkimi!*”, również wskazują na istotę liturgicznego spotkania, którą jest Miłość. Eucharystia prowadzi nas do zjednoczenia z Chrystusem, a w Nim z Ojcem i Duchem Świętym. W czasie Mszy Świętej Pan Jezus chce się z nami spotkać, chce być z nami jednością, chce być naszym duchowym pokarmem. On chce z nami i w nas żyć - żyć naszym życiem i całkowicie w nim uczestniczyć. Jezus pragnie, abyśmy się stawali coraz bardziej podobni do Niego, by nasze serca upodabniały się do Jego Boskiego Serca pełnego miłości i dobroci. W spotkaniu z Jezusem jest niezbędne, abyśmy otworzyli

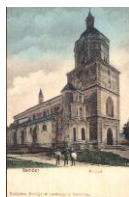


nasze serca, by mógł On do nas przyjść. Jezus Sam wychodzi nam na spotkanie w Swoim Słowie i kieruje je do każdego z nas osobiście. Słowo powiedziane do nas przez Boga może tak do nas „dotrzeć”, że przemieni całe nasze życie, dlatego nie powinniśmy dopuścić do jego zlekceważenia. Następnie przygotowujemy dary ofiarne, nasze zwykłe sprawy, problemy i radości życia, które Jezus przemienia w Swoje Ciało i Swoją Krew. I wiemy, że to ma przemieniać nas samych. Gdy później w Przeistoczeniu Jezus staje się obecny wśród nas, powinniśmy dać Mu nie tylko „coś”, ale samych siebie. Wtedy będziemy mogli przyjąć Go z radością, miłością i tęsknotą w Komunii Świętej. Chrystus w Eucharystii uczynił Siebie dla nas Chlebem życia. To w białym Oplatku mieści się Boża wielkość. Wielki Bóg staje się pokorny, uniża się i w małej Hostii zstępuje do naszych serc. Komunia prowadzi nas do Serca Jezusa, aby tam dać Mu się kochać. Jest dla nas ratunkiem i pokarmem na drogę do nieba, dodaje siły do walki ze złem i własną słabością. Wyrazem naszej miłości do Jezusa będzie korzystanie z tego daru z wielką czcią i miłością, tak często, jak tylko jest to możliwe.

Przyjmujemy Ciało i Krew Chrystusa, aby żyć w jedności z Panem Bogiem, żyć Komunią i stać się Komunią dla innych, dla świata. „...Kto spożywa Moje Ciało i pije Moją Krew ma życie wieczne...” Warto przemyśleć sobie słowa Jezusa i zacząć na serio uczestniczyć we Mszy Świętej.

Może niektóre z przemyśleń ks. Wiesława Niewęglowskiego zawarte w książce „Uchylone niebo” zobrazują nam wielkość Tego, co dzieje się na Ołtarzu podczas Mszy Świętej i pobudzą do refleksji: „We Mszy św. ciągle niepojęte, że Jezus odszedł i został. Msza św. jest ciągłym powracaniem w objęcia Boga. We Mszy świętej Umęczony serce rozdaje. Ołtarz jest miejscem jednania, wszak Jezus staje pomiędzy nami a Ojcem, pomiędzy naszymi grzechami, a Jego gniewem. Ołtarz jest miejscem śmierci Chrystusa i miejscem życia człowieka. Ofiara Chrystusa, oraz modlitwa nasza, kolejny raz łączą i wiążą niebo z ziemią. Kiedy przychodzi Chrystus podczas Mszy św., ustąpi Mu miejsca w sobie. W komunii św. jest ten sam puls Boga i człowieka. Jakże jesteśmy dostosowani do Jego rytmu. Msza św. jest bielą chleba, czerwienią wina, a w nich Miłość, co krwawi. We Mszy św. przebywamy pośród świętych i aniołów. Podniesienie – Miłość do miłości schodzi. Podczas Podniesienia trwajmy przy Sercu Przebitym. Ono nadal pulsuje! Podczas Mszy św. w białej, konsekrowanej hostii słyhać spokojne, miarowe bicie Serca. Eucharystia najpełniej odsłania Serce Jezusa, zabiegające niestrudzenie o wzajemność i stałą bliskość. Msza św. jakże często jest to dramat niechcianego Boga... dzisiaj.” Powinniśmy uczynić wszystko, aby Eucharystia – obojętne o jakiej porze – była „źródłem i szczytem” dnia i życia. W Liturgii czcimy Boskie Serce, bolesne, znieważone, odrzucone, zdradzone, wzgardzone. Serce, które niczym i nikim się nie zniechęca. Podczas Mszy św. Jezus mieści się w słowach, gestach, chlebie, winie. Ale, czy też i w moim sercu?

ks. Augustyn CR



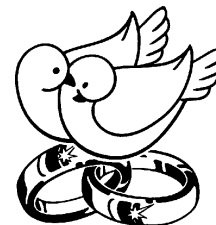
Z kroniki parafialnej...

1. 10. 2011 r. - Z okazji wspomnienia św. Teresy od Dzieciątka Jezus obejrzelismy prezentację multimedialną o jej życiu, a po nabożeństwie różańcowym zostały poświęcone płatki róż.
2. 10. 2011 r. - Na wieczornej Mszy św. zostały poświęcone i wręczone różańce dzieciom, które przygotowują się do I Komunii świętej.
4. 10. 2011 r. - Tradycyjnie już w miesiącu październiku miała miejsce zbiórka darów i produktów na WSD we Lwowie Brzuchowicach. Wszystkim, którzy w ten sposób wsparli dzieło powołań kapłańskich składamy serdeczne „Bóg zapłać”.
9. 10. 2011 r. - W niedzielę po każdej Mszy św. rozpoczęła się zbiórka ofiar na znicze, które zapłoną na polskich grobach 1 listopada podczas procesji na Samborskim cmentarzu.
13. 10. 2011 r. - W tym dniu księża z dekanatu Samborskiego przeżywali dzień skupienia w Samborze.
22. 10. 2011 r. - Z okazji pierwszego wspomnienia w liturgicznym kalendarzu kościoła bł. Jana Pawła II, s. Elżbieta przygotowała prezentację multimedialną „Jan Paweł II – człowiek modlitwy”.
23. 10. 2011 r. - Niedziela Misyjna – dzieci z Ogniska misyjnego przygotowały oprawę Mszy św. oraz loterię misyjną. Zebraliśmy 690 hrywni, po zamianie przekażemy do PDMD. Dziękujemy państwu Zagórskim za przekazane na loterię aniołki.
28. 10. 2011 r. - Na ścianie naszego kościoła została zamontowana nowa gabłota – słowa wdzięczności kierujemy do p. Leona Pietruszki za wykonanie gabloty i jej powieszenie.



SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA ZAWARLI:

Andrzej Ratusz i Olesia Pigosz - 22. 10. 2011 r. .



"Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela" (Mt 19,6).

Drodzy Nowożeńcy niech Boży pokój wypełnia wasze serca, w codziennym życiu małżeńskim i rodzinnym pełniście Bożą wolę zawsze się miłując, tak abyście w tym sakramentalnym związku byli sobie wierni w zdrowiu i chorobie, w dobrej i złej doli, aż do końca życia.



† Odeszli do Pana

Genowefa Marczuk 5. 02. 1925 r. – 1. 10. 2011 r.
Michał Pietruszka 27. 09. 1941 r. – 10. 10. 2011 r.
Franciszek Łobos 9. 04. 1937 r. – 15. 10. 2011 r.
Maria Zagorbeńska 10. 05. 1942 r. – 22. 10. 2011 r.
Szczepan Fabin 25. 12. 1923 r. – 23. 10. 2011 r.
Leonida Stojańska 8. 08. 1923 r. – 31. 10. 2011 r.

Tobie Boże, polecamy naszych zmarłych i prosimy Cię, Ojczye pełen miłosierdzia, odpuść im grzechy, które popełnili z ludzkiej ułomności, aby umarli dla świata żyli dla Ciebie...

Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie...

STRONA INTERNETOWA PARAFII

www.samborparafia.at.ua

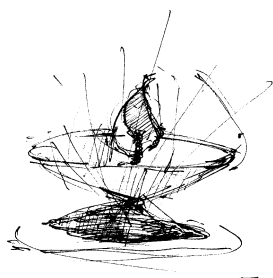


Gazetkę Parafialną „Przygotujcie drogę Panu...” redagują: Redaktor naczelny

ks. Proboszcz Andrzej Kurek CR oraz Ewelina Borsuk; Maria Iwanowa

s. Elżbieta; i ks. Augustyn Bazan CR Adres redakcji: ul. Sachajdacznego 7; 81 – 400 Sambor;

e-mail: samborparafia@o2.pl Gazetka utrzymuje się z dobrowolnych ofiar i nie jest dla Parafii źródłem jakiegokolwiek dochodu - dofinansowana jest w ramach projektu: „zadanie realizowane w ramach zlecenia przez Kancelarię Senatu zadań w zakresie opieki nad Polonią i Polakami za granicą w 2010 r.”.



W listopadzie modlimy się na różańcu za zmarłych w: poniedziałki, środy i piątki o godz. 17³⁰.

